

# Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY.

No. 6.

Łosno,  
dnia 10. Sierpnia 1844.

## Podanie gminne o założeniu miasta Bydgoszczy.

(Powieść.)

(Dokończenie.)

Ranek zabłysnął, słońce wciskało się do komnaty, w której na wielkiem łożu, na bogatych wezgłowiach, leżał posępny pan zamku. Całą noc prawie przepędził bezsenność, na chwilę tylko zasnął, ale we śnie dręczyły go dziwaczne marzenia; obudził się i był gniewny, bo go dręczyły znowu nieustanne wyrzuty sumienia. Śniło mu się, że jacyś nieznajomi rycerze napadli na zamek, wycieli czeladź do nogi, zabrali łupy i zamek obrócili w perzynę. Wtém wstąpił do komnaty burgrabia, w cichych słowach opowiedział panu jakieś ważne zdarzenie. Zadrzał starzec na słowa jego, porwał się na łożu i wskazał na drzwi, żeby wyszedł. Sam wstał z łoża, przechodził się po komnacie, nogi drżały mu w kolanach, to czerwienił się, to bladł na przemian. Kazał zawołać córki. Przyszła. Błada, oczy pały jakimś blaskiem pomieszania, przestachu, dwie łzy, jak dwie perły, zrosiły jej blade lica; cała kibić chwiała się, jak gałąź płaczącej wierzby, nad grobem wygnańca. Piorunującym głosem zawrzaskała na córkę, ona upadła mu do nóg: „Przebaczania ojcze!“ — „Precz! nie masz przebaczenia!“ zawołał, i odepchnął nogą jedyne dziecko, tarzające mu się u nóg. „Precz z moich oczu!“ i wytrącił z swojej komnaty płaczącą córkę.

Od tego czasu, pan zamku coraz niespokojniejszy, coraz bardziej opadał na siłach, włosy siwe przerzedzały się na głowie, przepędzał nocy bezsenność, gniewał się, nie wiedział sam na kogo, ani dla czego. Nie pomogły nic, ani śpiewy, ani gęśl, ani gonitwy pachołków, ani harcowanie koniem i szablą mężniejszych z czeladzi; nic a nic nie pomogło, pan co dzień smutniejszy, co dzień dziwniejszy. Tak upłynęła zima; nastąpiła wiosna; może piękne dni rozweseliła pana, ułagodziła go, może każe uwolnić córkę z więzienia, wypuścić jeńców; może chociaż wyjedzie do lasów na zwierza.

Wiosna nadeszła z całą przyjemnością i wonią, zazieleniły się łąki, pola, lasy. Skowronek wynurzał pieśni, na podziękę Panu Bogu, za piękne dni; żaby odzywały się na błotach, żorawie gruchały piosnkę powitania, żeglując po nad zamkiem. Dzikie gęsi, leciały wysoko pod

niebiosami na znak, że będzie ciepło. Później, wieczorami, nucił słowiczek miłosne piosenki swęj kochance, na kwitnącej wierzbie, w sadzie po nad ruczajem; co wieczora nucił tak pięknie i rzewnie, co wieczora siedziała dziedziczka zamku przy oknie zakratowanym swego więzienia, i płakała, i płakała, i przeklinała dzień, godzinę swego urodzenia; a słowiczek śpiewał jak zawsze, rzewnie, melodyjnie; żaby rechtały, a sowa wołała, ukryta w jakimś lochu zamku: pójdź! pójdź! a tu nikt ani nie przyszedł, ani wyszedł, ani nie umarł. Pacholiki gwarzyli smutnie, burgrabia smucił się nad panem, żał mu było córki pańskiej, że tak okrutnie cierpiała w więzieniu. Ale nic się przecież nie zmieniło, taż sama zawsze panowała jednostajność. Drzewa już porozwijały się zupełnie; grusze, jabłonie, czeremchy, lesne maliny kwitły, przejmowały powietrze rajską wonią, potem opadły kwicia, wiatr je porozdmuchiwał na wszystkie strony, i już ani śladu nie było. I smutno było w zamku i smutno, pan się gniewał i nudził, panna płakała a płakała za krątą więzienia, a czas płynął a płynął, tak wolno, tak smutnie, jak sine wody Noteci; tak poważnie, jak Wisła śród upałów lata.

„Na Boga, panie!“ zawołał przestraszony burgrabia, wpadłszy do pańskiej komnaty, „na Boga! jakaś chmara zbrojnego rycerstwa ciągnie prosto na zamek. Przez Bóg żywy, nie mógł ich z początku dojrzeć i rozpoznać strażnik, bo laźla przed nimi śma piasku, gdyby chmura nad błotem Noteci.“ — „Podaj mi zbroję i szablę; niech połowa siedzi na koni, drudzy niech wyskoczą zbrojno na wały; bronę obsadzić co rychlej a silnie; a nie żałuj mi chłopca na onę basztę od Wisły. Co dawniejszych jeńców wystawić na najpierwsze pociski; pokazemy, co to naruszać orla w jego gnieździe! Ruszaj spełnić rozkazy, a żywo, a wszystko na włos, jeżeli chcesz unieść zdrową głowę.“ — Burgrabia wyszedł z komnaty, nie pośpiał obsadzić baszty, brony i wałów, alścił zaczerniało pod zamkiem od ęmy ciężko uzbrojonego rycerstwa, zajączała ziemia od kopyt konskich. Młodzian wysmukłej postaci, zasępionej twarzy, przebiegał hufce rycerzy, wskazał palcem na wieżę, a potem na bronę, a rękę ściął w prawicę, a okiem rzucał na zamek, i widać było w nim walkę wewnętrzną; może pałał żądzą zdobycia zamku i zabrania bogatych łupów, może piekła go zemsta za wyrządzoną



krzywdę; może, ale któż to odgadnie?... Na znak dowódcy, młodzieńca, uderzono na zamek. Krwawa rozpoczęła się walka. Mężnie natarło ćwiczone rycerstwo; zacięcie broniła się czeladź zamku, wyćwiczona na rozbojach i gonitwach. Z okiem zapaloném męstwem i zemstą przelatywał dowódzca swoje szeregi; tu błysnął szablą, tu groźném okiem dodawał ducha. Na wałach zamku dowodził stary pan, a chociaż zgrzybiały i słaby, biegał z młodzieńczą siłą, bo pamięć dawnych napadów, chęć zemsty nad najeźdźcami i chęć ocalenia zamku i tamże od dawnych czasów złożonych bogatych łupów, dodawała mu siły. Strumienie krwi po-farbowwały zielone wały; szczęk mieczów, wrzawa bitwy, głosy dowódców, tłumy jęki konających i okrzyki niespodziane ranionych. Raz po raz runął trup z wysokiego wału i plusnął we wodę głębokiej fossy, na wieczne odpocznienie po trudach długiego, mizernego życia. Z téj i z téj strony legło mnóstwo trupa. Już pół dnia trwała mordercza walka, już obie strony mocno osłabły, ale pierwsza nie myślała się poddać, druga nie mogła zdobyć warownego grodu. Lecz cóż to? czy oblegający osłabli zupełnie, czy brak im męstwa, patrz! jaki popłoch pomiędzy nimi. Z wieży zamku migła biała chustka i krzyk przeraźliwy przeszył gwar bitwy. Dowódzca lotem ptaka przeleciał zmordowane szyki; zatrąbiono na odwrót i cała chmura rycerstwa porządkiem puściła się od zamku. Na baszcie zagrzmiały trąby na znak zwycięstwa i chrapliwym głosem przedarły powietrze. Obleżeni, zmęczeni długim krwi rozlewem, popuszczali ręce; pan zeszedł ze swego stanowiska i udał się na wieżę, zkąd wionęła biała chustka, zapewne onego jeńca, który poznał swoich, przybywających z krwawym okupem. Bitwa ustała, krew plużyła, jęczeli ranni, ciężko oddychali zmęczeni obrońcy.

Wtém zatrzymali się cofający w dolinie, okrytj młodemi brzoza i krzewiną. Młody dowódzca przebiegł szyki, raz, dwa, trzy, i na trzy oddziały podzieliło się całe wojsko. Zwrot! i jak rozjadowione orły, lub sokoły, puścili się na wyskok na powrót ku zamkowi rycerze. Ziemia zadrzała pod ciężkimi rumaki, powietrze grało jak wichur na stepie.

Na trwogę zagrzmiały trąby na baszcie. Już, już dopadają do zamku, już są przy fossie zasłanęj trupami, kawałami rzucanych kłoców i kamieni; na raz prysną trzema tłumami, jednym ku bronie, drugim uderzyli na onę basztę od Wisły, a trzeci stanął na dawném miejscu, w rezerwie. Ledwie garstka obleżonych zdołała wskoczyć na brzozę i wały. Jak lwy rozjuszzone biegali rycerze, i wnet trzasły zapory, jęknął most zwodowy, zadrżał pod kopyty biegnących po nim koni. Rycerze wpadli na dziedziniec i w mgnieniu oka wykłuli opornych, powiązali błagających o życie; w jednej chwili

rozbiegli się, jedni wypuszczać jeńców, inni dobywać łupów. Młody rycerz, dowódzca, skończył na wieży, wbiegł do lochu, którego broniły drzwi warowne. Na tenraz były one otwarte na rozszew. Pan zamku stał z dobytym mieczem nad córką błagającą litości, tarzającą się po ziemi. Młody rycerz stanął z błyszczącym żelazem; dziewczica wydała okrzyk radości i boleści: „Ratuj mój drogi!“ Wnet zabrzmiały miecze, młodzian nie nastawał, ale bronił się mężnie; naraz zgrzytnęły żelaza, jęk głęboki wyleciał z piersi jednego z walczących i runął na ziemię, trafiony zabójczym żelazem młody rycerz! Dziewica wydała okrzyk konwulsyjny, ojciec z błyszczącym mieczem obrócił się do mdlejącej córki, chciał ją przebić; mi-gło się w posępnj komnacie; znowu jęk śmiertelny; osunęło się ciało na ziemię, i kilka słów niezrozumiałych wyrzucił w swojej krwi tarzający się ojciec; było to przekleństwo, przekleństwo rzucone na ojcobójczynię, na córkę, która go przebiła sztyltem, w téj chwili, w której on jęł chciał zadać cios śmiertelny! Z sztyltem utkniętym w białej piersi, rzuciła się na drgające ciało kochanka i skonała w jego zimnych objęciach. Był to ów jeniec, kochanek dziewczicy.

Zwycięzcy złupili zamek, potem zapalili go, a wzięwszy ciało swego dowódcy, smutni, przeklinający i zwycięstwo i zdobycz, odjechali. W kilku godzinach runął zamek najeźdźcy, i przygrzebał ciało jego w swych gruzach.

Córka, zabójczyni ojca swego, za karę z wyroku niebios, pokutuje na gruzach zamku. Różne biegają o tąd wieści; chęć usłyszeć jedną, popytał ludu, popytał starców; szeroko ci o tąd opowiedzą!

W niedługim czasie, zaczęli się gromadzić przechodnie, a gdzie pierwój straszyły wszystkich rozboje pana zamku, wzniosło się kilka chat, i te mają być początkiem miasta Bydgoszczy, tak nazwanego od owego zamku, który nosił nazwę: *bity gość*, dla napadów i rozbojów swego pana, czynionych na podróżnych i sąsiadów. Tyle o tych zdarzeniach mówią żyjące powieści ludu.

M. E. S.

## Statystyka Polski.

Rzecz dyktowana przez Tadeusza Czackiego w 1812 r.  
(Dokończenie.)

Słudzy religii czy powinni mieć dobra, czyli ziemie, zachodziły kwestye. Rząd francuzki, prócz ogrodów i domów, zakazał mieć inne posiadłości kościołom i szpitalom, a w tąd miejscu pozwolił mieć za fundusz bilety rządowe pod jakimkolwiek nazwiskiem.

Rząd tedy francuzki koncentrował zupełnie potrzeby i nadzieje duchownych, i swoją wolę



i sprawiedliwość złączył z losem Kapłanów i zgromadzeń.

Ekonomii politycznej pisarze zarzucali, że Kapłani i zgromadzenia będąc tymczasowymi posiadaczami majątków, niemogąc dojrzeć swoich dóbr, nie zechcą i nie potrafią ulepszyć lub utrzymać stanu gospodarstwa. Ztąd zrobiono wniosek, aby Rząd zabrał dobra, a pensye naznaczył. Lecz przeciwko temu są proste przy-czyny:

1. Prawdziwie ubezpiecza się część administracyjna, kiedy się nie miesza z drugą. Moment gwałtownej lub pozornej potrzeby wydatków innego rodzaju, da pierwszeństwo tymże wydatkom; w ten czas duchownych uszkodzone zostaną dochody i ciż zostaną bez funduszu. Dla usługi kraju zniknie usługa religijna ludzior. Tymczasowy zasilek skarbu przemienie, a nieregularność w dochodach dla tych, którzy się z nich utrzymują zniszczy na długi czas tę pewność, że oddawszy się usłudze publicznej, ubóstwa nie będą mieli w udziale. Powiedzmy prawdę, że umniejsza się liczba chcących być Kapłanami. To powołanie ma niezmiernie wielkie przykrości, a po zubożeniu duchownych ma-łe na ziemi nadgrody. Trzeba tedy, aby ich do-chód nie podlegał najmniejszemu uronieniu.

2. Religia powinna być tak wieczną, jak jest ród ludzki; duchowni powinni tak postę-pować w administracji dochodów, jak postępu-ją partykularni. Wszystkie fundusze pieniężne od kilku wieków zniknęły; pensya w Oxfor-dzie za Elżbiety, lub w Krakowie za Kazimie-rza Wielkiego, Akademika, ledwo wystarczy te-raz na zapłatę parobka. Korzec w ówczas ży-ta w Krakowie był po złtp. 1½; łokieć sukna kosztował groszy 15cie lub 18cie; 3., 4., a na-wet 6. funtów mięsa kosztowały grosz 1. Za-pewne uczyniony oddział Ameryki od Europy, niepomnożył massy pieniędzy; zapewne wojny na długo zmniejszyły zamożność pieniędzy i liczbę środków w gospodarstwie i przemyśle. Lecz tę klęskę ustać mogą. Stosunek zaś potrzeb sług religii powinien być zawsze w stosunku z potrzebami innych ludzi. Należy zatem, aby ziemię były dozwolone duchownym, świeckim i zgromadzeniom zakonnym do posiadania.

3. Gdy ziemia opłaca podatek, Rząd go ani zwiększać, ani zmniejszać nie powinien dla tego, że ją duchowny posiada. Duchowny bo-wiem jest w prawie posiadającego.

4. Gdy kapłanów potrzeba jest ciągle, Rząd powinien tedy mieć bacność, aby te posiadło-sci duchowne w gospodarstwie nieupadały. Co lat 50 dla każdej szczególnej takowej posia-dłości powinna być wskazana dyrekcyja roboty w budowlach, w rozrządzeniu gospodarskiem, i wszelkich gałęziach gospodarstwa.

5. Księża kłócić się nie powinni; zatem wszystkie sprawy ich powinny być skończone, dekreta tabellami powinny być wydrukowane,

a odzyskiwanie dochodów powinno się dopeł-niać porządkiem administracyjnym, nie sądowym.

6. Nic więcéj nie zakłóca parafianina z pro-boszczem, jak dziesięciny. Lecz jest rzeczą pe-wną, że ten, który dobra kupił, lub wziął w sukcesyi, winien ten obowiązek wypełnić; lecz i kapłan zważyć powinien, że w ten czas kiedy albo w jednej prowincyi było zwyczajowe prawidło, albo w drugich prowincjach by-ły szczególne fundusze, nie były tak potrzebne nakłady na gospodarstwo, jakie są teraz. Ka-płan tedy pobiera nie tylko 10tą część ziemiopłodu, ale i 10tą część nakładowego kapitału. Trzeba koniecznie zrobić układ między właścicielami ziemi a kapłanami. Prawidła do tego przedmiotu są wyrażone w rozprawie o dzie-sięcinach.

7. Należy rozdzielić fundusze duchowne na fundusze instytutów kościelnych, szpitale i t. d., według brzmienia fundacyi.

8. Z największą łagodnością i uwagą na miejscowe okoliczności, trzeba zrobić rozdział téj massy ogólnej, zważając, aby, ile to być mo-że, dochód był w części z ziemi, w części z pie-niędzy.

9. Fundacye wszystkie powinny być od Rzą-du przyjmowane i potwierdzone. Wolno jest Rządowi powiedzieć, że ta korporacya ma do-syć dochodów. Przez perswazyą nakłonić szla-chetny zapał do innego przedmiotu, lecz przy-jawszy fundacyą, naruszać jej nie można.

10. Duchowieństwo unickie uważa się za część katolickiego duchowieństwa. Pierwój Bi-skupi byli bogaci, a duchowieństwo ubogie; Biskupom odebrano dobra. Zakon bazyliński w wielkiej części zachował majątek, a kapła-ni pozostali w téjże samej nędzy. Potrzeba ich szlachetną ambicyą ożywić, upewnieniem możno-sci otrzymania Biskupstw; gdyż podług synodu zamojskiego 1720 r. i dość długiego zwyczaju w wschodnim kościele są od tego wyłączeni. Powinni mieć swoje kapitały i należy początkowo fundusz powiększyć złączeniem kilku cerkwi w jedną.

11. Należy pamiętać o koniecznej potrzebie konkordatu z uwagą na polityczne obecne i przy-szłe wypadki.

### Dizunici.

Tyle razy w przybytku Rządów odbijał się jęk uciśnionych ofiar. Unici mogli się wstydić za przeszłe lata; Dizunici za obecne. Gdy trwa-ła unia w włościanach, ciągłe missye i jakie-kolwiek kazania i katechizmy dawały ludowi moralność. Jednostajność religii łączyła włościanina z panem. Ten, co rozkazywał, i ten, co odbierał rozkazy, z jednych ust słuchał u-żytecznej prawdy. Te dwa rodzaje ludzi, z któ-rych jeden umiejętnie rozkazywać, drugi dokła-dnie wykonywać, a wszyscy sumiennie pełnić powinności mają; powinni być między sobą złą-





### Ślawiańskie balwany,

czonymi, tam szczególnie, gdzie oni władzy moralnej podlegają. Od 1676 r. wiara Dizunitów nazwaną jest wiarą grecko-rosyjską. Trzeba było w ten czas zerwać związki z carogrodzkim patriarchą, który w ten czas był niewolnikiem Cesarza tureckiego. Sejm 1788 r. zaczęty, wyjednał od patriarchów carogrodzkich bullę, przez którą wywołuje do swojej owczarni oddzielonych Dizunitów, i obiecuje swoją władzę przenieść na konsystorz postanowiony. Stósunek z Rosyją związków powinien w tej mierze stanowić prawidła, zwłaszcza, że

Piotr Wielki nazwał się protektorem grecko-rosyjskiego kościoła, a Paweł nazwał siebie głową. Aleksander I. samém milczeniem usunął na czas te kwestye. Czyli słowa Piotra, czy Pawła wyrazi, a może, że opinią obydwóch jedno znaczącą przyjął. Rząd winien sprawiedliwość w najdelikatniejszej materyi, jaką jest sumienie. Za tém:

1. Gdy Rząd rosyjski obiecał komissyą o wyrządzone gwałty w nawróceniu, należy za tém dopełnić, co tamten Rząd obiecał.
2. Gdy w tej komissyi zaskarżeni są spra-





znalezione w Prihvic.

wcy i narzędzia gwałtu; za tém powinni być usuniętymi od wpływu do ludu. Występki większe powinny podlegać karom. Wszystkich zaś usuwać niemożna, bo nie jest powabna pozycja kapłanów tego wyznania.

3. Gdy dawna Ruszczyzna nie jest całemu społeczeństwu dobrze znana, nakoniec kościoły są wspólne dla Unitów i Łacinników; powinny być koniecznie początkowo wspólne pieśni. W przemyskim i ziemi chełmskiej, gdzie osady wiejskie są w wielkiej części złożone z Łacinników; możnaby żądać, aby to wszystko, co chór odpo-

wiada, odpowiadał po polsku, a dopiero można by prosić Papieża, aby pozwolił na Mszę polską. Ojciec powszechny katolickiej wiary raczej uznać, że przez rozsądne wprowadzenie odmiany języka, równie słowiańskiego, staje się oddział z wyznaniem, które z łatwością przyjmuje lud, nieznający tylko pozory.

4. Konsystorze hierarchii dizunickiej powinny być podzielone.

5. Prawidła co do Katolików w niektórych punktach, w względzie sprawiedliwości, powinny być i tu zastosowane.



### Lutrzy i Kalwini.

Nie mają Lutrzy i Kalwini takiej hierarchii skoncentrowanej, jaka jest u Katolików i u Dizunitów. Ich konsystorze składają się z świeckich i duchownych; nie mogą tedy w takim względzie, jak wyż rzeczono wyznania, zastanawiać. Trzeba tylko, ażeby pieśni śpiewane były po polsku i takie kancjonały żeby były drukowane; potrzebują być poprawione tylko w względzie języka.

### Anabaptyści i Menoniści.

Hierarchia ich kościoła jest w obwodzie ich osady. Moralność ich jest dobra, prozelitów nie czynią. Rząd niema przyczyny do nich się mieszać.

### Żydzi.

Żydzi  $\frac{1}{3}$  ludności kraju składają. Dziela się na dwa główne przedziały: Talmudystów i Karaitów. Ci są w niewielkiej liczbie. Co tylko można było napisać o nich w względzie starożytności, historii, prawodawstwa, w różnych epokach stanu oświecenia, chorób i stósunku z chorobami Chrześcian w naszym kraju, o potrzebach, handlu i rzemiosłach, środków onych poprawy, wyrażonem jest w *Rozprawie o Żydach*.

### Cygani.

Narodem są indyjskim, głowa ich należy do klasy Indyan. Zwana *Reseau de Malpighi*, jest koloru miedzianego. Z gramatyką indyjską można się z nimi rozmówić ich językiem. Wyobrażenia, które ich dziadom w Indyi nie były znajome, tłómaczą albo składanemi słowami, albo mieszają słowa tego narodu, w którym mieszkają; oni są tylko ludźmi, ojczyzny nie mają, w pamięci zachowują kodex kradzieży. Podziały kradzieży są świątobliwie zachowane. Należy to porównać z kodexem *des gentoux*, z gramatyką indyjską Szultza, z gramatyką cygańską, w manuskrypcie będącą w bibliotece poryckiej i uwagami, które są: in den *Monats-Œdriften*, Bistera. Część ich zaczęła mieć stałe osady.

### Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

Ponieważ dawniejsze dzieła Lelewela bardzo są rzadkie, przeto ośmielam się przesać kopje z jego rysunków sławiańskich starożytności; ciekawą będzie rzeczą porównać je z mnogimi rysunkami, umieszczonymi w Pańskim czasopiśmie.

W. M.

### Mikołaj Kopernik.

(Dalszy ciąg.)

Księga zapisów, czyli metryka akademicka krakowska, z rokiem 1400. poczynająca się, u-

czy, że od tego roku ciągle Torunianie i Gdańszczanie stali swą młodzież na nauki do akademii krakowskiej; że nazwiska rodowe młodzieży polskiej nie były, obok chrześtnych, wciągane do owęj księgi; że tylko cudzoziemskiej młodzieży zapisywano imię i nazwisko; że w pierwszym swoim stuleciu miała ta akademja, oprócz z Polski i Litwy, uczniów z Węgier, Morawii, Czech, Bawaryi, Saksonii, Brandeburgii, Szląska, z Prus królewieckich i ze Szwecyi. Tu pod r. 1491. w drugim półroczu, za rektorstwa Macieja z Kobylina, jest zapisany słowami: *Nicolaus Nicolai de Thorunia*; nasz astronom Mikołaj Kopernik, syn Mikołaja z Torunia, uczeń akademii krakowskiej od roku 1493 włącznie.

Z księgi promocyi, poczynającej się od roku 1406., a ciągnącej się do 17go wieku, nie okazuje się, aby Kopernik wziął stopnie akademickie w Krakowie. Oddalenie się Wojciecha Brudzewskiego, professora astronomii, z Krakowa do Wilna r. 1494., gdzie r. 1495. zakończył życie ten godny Kopernika nauczyciel, tudzież powzięte przez ucznia z natchnienia nauczyciela o budowie świata pomysły, jakim ówczesny fanatyzm nakazywał milczenie, wstrzymały Kopernika od ubiegania się o stopnie akademickie w Krakowie.

Poznaliśmy pisaną r. 1493. w Krakowie, tudzież ogłoszoną r. 1495. w Medyolanie wykład astronomii, którego z ust Wojciecha Brudzewskiego słuchał Kopernik. Tytuł pisanego (z figurami) jest: *Commentariolum supra Theoricarum novarum Georgii Purbach in studio generali Cracoviensi per Magistrum Albertum de Brudzewo diligenter corrogatum*; tytuł zaś wyłożonego w Medyolanie, w osemce, na stronicach około 160. jest: *Commentaria utilissima in theoricis Planetarum*. Na odwrotnej stronie karty tytułowej jest głos wydawcy, Jana Ottona Germana de valle vracense, do Ambrożego Rosato, książecego lekarza i radcy, to dzieło swego nauczyciela zalecający uczniom Italii jako lepsze od ówczesnych tego rodzaju dzieł italiańskich. Na końcu tekstu jest powtórzony taki sam tytuł, pod jakim poznaliśmy wspomniany z r. 1493. rękopis, z dodatkiem *pro introductione juniorum*. To dzieło, obszerniejsze niż rękopisowe, wyszło na świat w tym samym roku i miesiącu (1495. w Kwietniu) w Medyolanie, w których Wojciech Brudzewski umarł w Wilnie. W 48 lat potem, nieśmiertelne dzieło ucznia jego, Kopernika, wyszło tego samego roku w Norymburdze, w którym ten dzisiejszej astronomii założyciel umarł w nadbaltyckim Frauenburgu.

Wyborny ówczesnej astronomii wykład Wojciecha Brudzewskiego, ściągający z odwiedzinami pierwszych uczonych z zagranicy do Krakowa, jak to wyczytaliśmy z własnoręcznych pisań Jana Brzozkiego (Broscius), professora astronomii w akademii krakowskiej na początku wieku 17go, obudził w Koperniku myśl, którą na



próżno kardynał Cusa, ustnie w Purbachu, astronomie wiedeńskim, a przez pismo w jego uczniu Regiomontanie chciał obudzić, o takim samym obrocie ziemi około słońca, jaki około tej gwiazdy odprawiają inne planety. Z tą myślą, powziętą na drodze takiego usposobienia w Krakowie, wybrał się Mikołaj Kopernik r. 1495. do uniwersytetów włoskich. Te w katedry języka greckiego, historii i medycyny, lecz nie astronomii, były bogatsze od krakowskiego. Umarł Purbach w Wiedniu, kiedy na naukę języka greckiego wybierał się do Rzymu. Umarł w Rzymie Regiomontan, uczeń tamtego, przybywszy tam w tym samym celu. Jak ci dwaj astronomowie chcieli się nauczyć greczyzny, tak nasz chciał się w niej wydoskonalić pod niebem Italii; tamci, aby poznali astronomią Greków w samém źródle, ten aby z niego wyczerpnął poparcie wielkiego swego pomysłu. Padwa, która r. 1406. zaczęła należeć do Rzeczypospolitej weneckiej, nie miała w czasie, w którym Kopernik został jej uniwersytetu uczniem, zapisawszy się do narodu polskiego, bo ta szkoła dzieliła się na narody, Padwa, mówię, nie miała równego Wojciechowi Brudzewskiemu, profesora astronomii. Kopernik też nie na tę umiejętność, którą już posiadał gruntownie, lecz na medycynę zapisał się w tym uniwersytecie. W historii tegoż uniwersytetu, mającej napis: *Historia Gymnasii Patavini, Venetius 1726. (folio)*, w tomie drugim na str. 195., jej autor Mikołaj Commenus Papadopoli następującemi słowy wyraził się o Koperniku: „*Nicolaum Copernicum, Patavii Philosophiae ac Medicinæ operam dedisse per annos quatuor (1495.—1499.) constat ex Polonorum Albis, ubi discipulus dicitur Nicolai Passarae et Nicolai Verniae Theatini, a quo ad utriusque scientiæ lauream pro-  
fectum asserunt acta collegii Medicorum ad annum 1499.*“ To jest po polsku: Że Mikołaj Kopernik przykładał się w Padwie do filozofii i do medycyny, pokazuje się z metryki Polaków, według której był uczniem Mikołaja Passara i Mikołaja Vernia Teatyna. Ten ostatni, jak opiewają akta wydziału lekarskiego z roku 1499., włożył na jego głowę wieniec doktorski tych dwojga umiejętności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## POEZYJA.

### Horacego satyra pierwsza.

*Proba przekładu miarowego.*

Zkąd pochodzi Meceno, że żaden człowiek na świecie,  
Z losu, którego rozważa albo przypadek mu podał,  
Kontent sobie nie żyje, innych wychwala dą-  
żności? —  
„O wy kupcy szczęśliwe!“ lata gdy ciężce mu  
poczną,

5. Licznym wojak zawoła wypraw trudem złamany.  
Kupiec zaś, burza gdy nawę miotła po morzu  
spienionem,  
„Niema to jak żołnierka! — Zetrą się szyki; —  
cóż z tego? —  
„W chwili śmierć lub radosne szybko nadcho-  
dzi zwycięstwo.“
10. Życie rólnika wynosi prawem znudzony adwokat,  
Gdy o świecie mu pocznie klient we drzwi kołatać;  
Ten zaś do miasta się wlokąc, bo w sądzie rę-  
czono za niego:  
„Jak szczęśliwym!“ zawoła, „kto w mieście sie-  
dzi spokojnie.“ —  
Tyle przykładów w tym guście, Fabjusz, że na-  
wet gaduła  
Znużyłby nimi się musiał. — Czasu nie tracąc  
wręcz słuchaj,
15. Dokąd zmierzam właściwie. — Z bogów niech  
który im rzeknie:  
„Ot, uczynię co chcecie; — ty bracie, co byłeś  
wojakiem,  
„Kupcem będziesz; — prawniku, ty pilnuj płu-  
ga. — Więc idźcie  
„Wy w tę stronę, wy w ową, rolę zmienisz; —  
no dalej!  
„Cóż stoicie?“ — Nieprzyjma, — szczęście wszak  
od nich zależy. —
20. Czyż nie byłoby słusznie, Jupiter gdyby policzki  
Oba z gniewem nadąwszy: „Ludzie,“ — wrza-  
snał, — na potem  
„Tak powolnym niebędę; życzeń waszych nie  
słucham!“ —  
Niechcąc tak wreszcie, jak czasem plecie żar-  
towniś bajeczki,  
Dalej prowadzić mój rzeczy; — (choć i nie  
złe to czasem
25. W żarcik prawdę owinąć. — Wszakże łagodny  
bakalarz  
Abecadto pierniczkiem żaczkom często ostadza).  
Ponieważ zabawkę, rzeczy poważnie rozbiórę.  
Ten, co twardym przewraca ciężkie skiby le-  
mieszem,  
Każdy szalbierz kupujący, żołdak i majątek, co  
śmiało
30. Po wszem tłuką się morzu, wszyscy tak prawią,  
że tylko  
Biedzą się teraz, by mogli spocząć bezpiecznie  
na starość,  
Napełniwszy śpichlerze: „Jak widzisz, mrowka  
maluczka,“  
(Lubią to bowiem powtarzać), — „zwierzátko  
w trudach niezłomne,  
„Do swęj pyszczkiem spiżarni, wszystko co może  
to wlecie; —
35. „Przeczuwając złe doby, bywa przezorną za-  
wczasu.“ —  
Lecz gdy z słońca obiegiem Wodnik niebo za-  
chmurzy,  
Niewyłażąc z swęj dziury tego mądrze używa,  
Co zebrata; — lecz ciebie od zysku nie mogą  
odstraszyć,  
Mrozy, skwary duszące, miecze, ni ogień, ni  
woda, —
40. Gardzisz wszelką zawadą, byleś bogatszych nie  
widział. —  
Nacóż się złota i srebra skarby niezmiernie przy-  
dadzą,  
Jeśliś je nocą, ze strachem w ziemi zakopał  
głęboko?  
— „Cóż ci zostanie potrosze, skoro ubierać z nich  
zaczniiesz?“ —  
Jeśli go wcale nie ruszysz, więc jakież ma za-  
pas powaby? —
45. Chociaż w twoich stodołach korcy tysiące wy-  
młacasz,



W brzuch twój, — wierzej mi bracie, — wię-  
cój jak w nasze nie wnijdzie.  
Jak niewolnik, co w drodze z chlebem worki  
choć dźwiga,  
Pod ciężarem zgarbiony, działu nie zyska więk-  
szego,  
Od tych, luzem co idą. Powiedz, czyliż nie  
jedno,  
50. Żyjąc zgodnie z naturą, czym morgów dwieście,  
lub tysiąc  
Zorą? — „Jednak to miło z dużej kupy brać  
sobie!“ —  
Bracie! jeśli ja z małej tyle brać mogę, co  
z wielkiej,  
Czemuż twoje śpichlerze nad moje skrzynią wy-  
nosisz? —  
Tak zupełnie jak gdybyś, wody żądając wiaderka,  
55. Lub kubeczka, powiedział: „z rzeki ja wielkiej  
zaczepnąć  
Niż z źródła wolałbym.“ — Często już, wierzej  
człowiecze,  
Takich, co wszędzie i zawsze lubią obfitość nad  
miarę,  
Aufidus bystry pochłonał, porwawszy z brze-  
giem pospół;  
Kto zaś tyle zwykł tylko pragnąć, ile mu trzeba,  
60. Wody ten mętną nie pije, ani też ginie w bał-  
wanach.  
Zaslepiona jednakże gawiedź obciwością fałszywą:  
„Niema nic nadto!“ krzyczy, „worek jest miarę  
znaczenia!“ —  
Cóż z nią począć? — Niech będzie nędzna, sko-  
ro samochcąc  
Przy tém obstate, podobnie jak niegdyś ów bo-  
gacz w Atenach,  
65. Co w swém skępstwie plugawem sztydził z ludz-  
kiej opinii:  
„Wygwizdują mnie wszędzie, — mniejsza to —  
hucznym oklaskiem  
„Sam się w domu przywitam, oczy gdy w le-  
pię w szkatule!“ —  
Płyn zwodniczy ustami Pantal spiekłemi dare-  
mnie  
Chwyta,..... śmiesz się,.... pozwól,....  
odmień nazwisko, wnet poznasz,  
70. Że tu mowa o tobie. Worów zewsządś na-  
zwłoczył,  
Śpisz jak pies na nich dysząc, gdyby świętości  
szanujesz,  
Tylko cię widok ich cieszy jak innych obrazy  
zdaleka. —  
Nieznasz wartości pieniędzy, użyć ich wcale nie  
umiesz.  
— „Kupi się chleba, jarzynki, czasem i wina  
butelkę,  
75. „Słowem bez czego się człowiek wcale już o-  
być nie może.“ —  
Jestże to miło gdy czuwasz w nocy i we dnie  
bez duszy, —  
Drząc przed rabusiem, pożarem, — własnej się  
służby gdy lekasz,  
By złupiwszy nie zemkli? Łapy ja lizać bym  
wolał,  
Skarby niż owe posiadać, tyle w nich skoro  
kłopotu. —  
80. „Lecz gdy człek się zaziębi, oiało mu całę zboleje,  
„Albo go inne słabości wreszcie do łóżka przykują,  
„Za pieniądze pilnować, obkładać cię będą i  
prosić,  
„Drogim by tobie osobom wrócić wskrzesiwszy  
cię lekarz.“

Oj ni żona, ni dzieci, zdrowym oglądać cię pragną,  
85. Wszystkim kumom, sąsiadom, starym i młodym  
obmierzyłyś.  
Jeszcze się dziwisz, pieniądze nad wszystko gdy  
cenisz,  
Niktże miłości, — boś nie wart, — w sercu  
k'tobie nie czuje?  
Żyjąc tak, gdybyś chciał jeszcze krewnych, k'to-  
rych bez pracy  
Sama ci dała natura, również przyjaciół zachować,  
90. Grochbyś rzucał o ścianę, jak pustak, co kie-  
dys podobno  
Chciał uzdeczką osielka wprawić do biegu skła-  
dnego.  
Skoro masz więcej niż trzeba, przestań w re-  
szcie już zbierać,  
Mniej obawiając się biedy, tamę połóż mozołom.  
Masz, coś żądać; Umidyusz wzorem niech twoim  
nie będzie,  
95. Który, (krótko ci powiem), takim bogaczem był  
pono,  
Że pieniądze korcami mierzył, a sknerą tak  
brzydkim,  
Iż ostatni niewolnik gorszej mieć nie mógł sukmany.  
Ten przez całe swe życie w strachu był ciągle,  
by z głodu  
Niezmarł kiedy; aż wreszcie na dwoje spletała  
siekiarę  
100. Łeb mu wyzwolenica, godna by Tyndar ją pło-  
dził. —  
„Żyć mi zatem doradzasz może jak Maeniusz,  
lub tóż  
„Jak Nomentan hulaka?“ — Ależ bracie mój  
nie skacz  
Z końca jednego na drugi. Zaraz więc przeto  
rozwoził,  
Utraciszem masz zostać, sknerstwa gdy twego  
odstąpisz?  
105. Środek wszak między rzezańcem a teściem Wi-  
sella jest jakiś!  
Wszystko miarę ma swoje; pewne są wszędzie  
granice,  
Z tych gdy w prawo lub w lewo wystąpisz, błę-  
dzisz niechybnie. —  
Niktże, (wracam się nazad), kontent na świecie  
ze siebie  
Jak ów chciwiec nie będzie; — trzebaż wciąż  
innym zawiścić,  
110. I że krówka sąsiada lepiej doi, dla tego  
Ze zazdrości usychać? — Chciójmy z tłumem  
biedniejszych  
Los nasz tylko porównać. — Nacóż ściagać każdego?  
W takich przed nami gonitwach zawsze ktoś  
rusza bogatszy  
Tak jak w cyrku się dzieje, pędem gdy wozy  
do mety  
115. Dążą, woźnica na oślep dojeżdża tego, co przed  
nim  
Patrzy z pogardą na resztę, dyszącą z dala gdzieś  
za nim. —  
Ztąd też rzadko się znajdzie taki, co wyrzekł-  
by śmieło:  
„Szczęśliw żyłem!“ — i kontent z latek ubie-  
głych, — jak syty  
Po bankiecie biesiadnik, — zęgnął się z świa-  
tem ochoczo. —  
120. Dosyć! — słówka nie dodam, sądzić mógłbyś  
albowiem,  
Żem chorego na oczy szafy spłądował Kryspina.  
- † † †